Rok III. Tarnów, dnia 3 marca 1935 r. Nr. 9

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Spojrzyj na Hostję!

Spojrzyj na Hostję — na ten szczyt ofiary...
W niej Jezus za nas spłaca długi Ojcu —
I tak, jak niegdyś wmodlitwie, w ogrojcu —
I w męce Krzyża — gładzi grzechów kary!
To Bóg uczynił dla Swojego ludu,
Nie szczędził cierpień, boleści, ni trudu!
A cośmy w zamian dla Niego zrobili?...
Przebóg!... my grzesząc bez liczby i miary,
Te drogie skarby — te szczytne ofiary
Depczemy, niemal każdej życia chwili!

S. M. A.

Przed 40-to godzinnem nabożeństwem

Noc była pogodna, gwiaździsta.

Z podwojów pałacu królewskiego wysunęła się cicho ciemna postać i przebiegła szybko aż do drzwi Katedry na Wawelu. Poruszyła się klamka ciężkich drzwi... zamknięte... Królewicz Kazimierz ukląkł szybko na twardych stopniach zimnych, kamiennych schodów, oparł głowę o ciężkie, twarde drzwi Katedry, przylgnął do muru, by nie być widzianym i zatopił się w modlitwie...

Promienna jego duszyczka uklękła też przed Najśw. Sakramentem w cichej adoracji... Lampka wieczna w zamkniętym kościele migotała bez końca, a z za drzwi Katedry, z zewnątrz, płynęły tu do stóp Bożych modlitwy najczystsze, najserdeczniejsze... z duszy i serca królewicza Kazimierza.

Miasto drżało muzyką, tańcami, weselem.

Ostatki! zapusty!

Tylko syn królewski klęczał u zamkniętych drzwi kościoła, przepraszając Boga za grzechy wszystkich i składając za winy ludzkie siebie samego w ofierze...

* * *

Dziś jest podobnie.

Nadchodzą ostatnie dni zapustne.

Rozdzwonią się dzwony kościołów, wzywając wiernych do modlitwy. W świątyniach wystawienie Najśw. Sakramentu. Czterdziesto-godzinne nabożeństwo... Ludzie się modlą. Idą do kościoła i gromadki dzieci, rycerzy Chrystusowych, wiedzione tu miłością Bożą i porwane przykładem swojego Patrona, św. Kazimierza Królewicza.

Pragną iść jego śladem.

Pragną go uczcić w dniu jego święta, 4 marca, jakimś czynem szlachetnym. Więc płyną licznemi szeregami do kościoła na adorację Najśw. Sakramentu...

A z nieba błogosławi polskiej młodzieży jej Patron, jej przywódca duchowy, najpiękniejszy wzór jej cnót: Św. Kazimierz Królewicz.

Zapust

— Matulu! A to co za dziwo zbliża się tu do nas od Maciejowej chałupy? Kudłate to jakieś — i czapę ma taką straszną...

— A nie wiesz to, Maryś, że „zapust“ chodzi po wsi, bo jutro już Popielec. — Niech się na ostatek jeszcze ludziska ucieszą!

— Matuś, a ten „zapust“, to tylko w zapusty chodzi?

— Ale patrzcie, jakieś zwierzę leci za nim na czterech nogach.

— Patrzcie, jakie ma ogromne uszy, jak ten osioł, co jest we dworze, matulu, o — o — już otwierają naszą furtkę!

Maryśka skryła się za matkę, bo się strasznie bała tego „zapusta“, ale raz wraz zerkała ciekawie z za jej plec na zbliżające się straszydła.

— Matulu, to Franek kowalów takiego księcia udaje!

— O patrzcie, kożuch odwrócił do góry kudłami, opasał się powrósłem, a na głowę włożył olbrzymią, półmetrowej wysokości czapę, przystrojoną przeróżnemi wstążeczkami, bibułkami i choiną!

Zamilkła nagle, ujrzawszy w ręku „zapusta“ wielgachny topór drewniany z przyczepionym dzwonkiem.

Za Frankiem biegł na czworakach jego najlepszy kolega, Zenuś, okryty włochatym kocem, w czepcu kształtu oślego łba i z dzwonkiem na szyi, a na końcu szedł dziad obdarty z koszem na datki.

Marysia znała ich dobrze.

Franka widywała często, jak błąkał się w zamyśleniu po polach, obserwując sznury lecących, dzikich kaczek, Zenek chodził z nią do szkoły, a ten dziad — to przecież Walenty od rzeki...

Lecz teraz bała się ich strasznie...

Zaś „Zapust“ zaczął deklamować wielkim głosem:

„Ja jestem „zapust“!
Idę z dalekiego kraju,
Gdzie psy ogonami szczekają,
Ludzie łokciami gadają!
Słońce o wschodzie zachodzi,
A kurczę kokoszę rodzi.
Każdy naopak gada,
A deszcz z ziemi do nieba pada“.

Maryśka ze strachu nie śmiała zerknąć z za matki.

O, już nigdy nie spojrzy na tego kowalowego Franka, taki straszny! I osła ma za pachołka.

A osiołek skacze pociesznie, potrząsa swemi olbrzymiemi uszami, zaś dziad koszyk matuli nadstawia. Dała im matka wiele dobrego: i placka i kiełbasy, tylko biedny osiołek nic nie dostał.

I gdy dostali już wszystkiego dosyć, krzyknęli śpiewnie na odchodnem:

„Zapust, zapust, zapustowe dziecię,
Ucieszcie się chwilkę, bo go nie ujrzycie,
Bo go nie ujrzycie, aż na przyszły roczek,
Aże mu od żuru na nic przyschnie boczek!“

„Basia“



Ś. p. Kardynał Piotr Paulin Andrieu Arcybiskup Bordeaux we Francji zmarły 15 lutego 1935 r.

Popielec

Pochyliły się nisko odkryte głowy wiernych.

Na każdą z nich spadła szczypta szarego popiołu.

I ponad głowy wszystkich, bogatych, czy biednych, szczęśliwych, czy złamanych życiem, mocnych i słabych, dumnych i pokornych, popłynęły z ust kapłana ciche słowa: Proch jesteś i w proch się obrócisz!

Zabrzmiały — jak zgrzyt — w uszach ludzi dumnych i przywiązanych do świa-

ta. Wpadają w duszę każdą, jako przypomnienie nicości naszej. I z serc wszystkich dobywa się westchnienie:

Panie, czemże ja jestem przed
[Twojem obliczem,
Prochem... i niczem...

Potem snują się po głowie głębokie myśli:

...Za ten marny proch, jakim jest człowiek, Bóg — Jezus Chrystus umarł na krzyżu!...

Bo przedtem obdarzył każdego człowieka niezmiernem bogactwem — duszą nieśmiertelną... którą pragnie za cenę Swojej Krwi Przen. zbawić — i uszczęśliwić.

Środa Popielcowa wprowadza nas w dni Wielkiego Postu.

Popielec — kieruje myśli nasze ku rzeczom wyższym, nastraja w sercu strunę smutku, bo dusza zataja się w rozmyślaniu Bożej Męki.

Niech w każdym dniu Wielkiego Postu myśl nasza przeniesie się na górę Golgotę, gdzie zawisł na krzyżu Jezus Chrystus, niech każdego wieczoru, po krótkiem rozmyślaniu, każdy z nas westchnie z głębi serca:

„Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami"

Budujemy szkoły!

Cała Polska przejęła się zadaniem Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Wszystkie polskie dzieci zakupiły ze swoich oszczędności znaczki tego Towarzystwa.



Ślicznie zajęła się tą akcją klasa V b Szkoły Powsz. im. Marji Konopnickiej w Tarnowie.

Patrzcie — znaczkami zakupionemi wykleiły ślicznego, polskiego orła!

Dowiodły dziewczynki czynem, iż rozumieją, czem utwierdza się potęgę Białego Orła.

Wiedzą, że w szkołach, jakie powstaną za uskładane pieniądze, nauczą się dzieci kochać Polskę, poznają jej piękno, a dobry patrjota, światły obywetel — to prawdziwa potęga Państwa.

Uczenice nie żałują swych trudów, lecz z dumą szlachetną patrzą teraz na swe wspólne dzieło!

Polski Czerwony Krzyż

— Hej, Władek, nie masz scyzoryka?

A bo co?

Stali przed piękną, wysoką szkołą.

— No, bo wiesz — kończył Antek, znowu zaczepi mnie ten przy drzwiach, no ten dyżurny z P. C. K., a u mnie za paznokciami żałoba się czerni.

Władek wyjął wąski scyzoryk.

Antek szybko pozbywał się teraz zadługich paznokci. Przez drzwi frontowe widzieli, jak chłopcy wycierali starannie buciki, zostawiając błoto na miękkiej rogóży.

— I oni weszli do budynku.

Wchodzili do klasy.

Zaczepił ich Stach — rozkazał:

— Pokazać paznokcie!

— Czyste!

Uszy? także! Szyja? – owszem! Buty? — dziś czyszczone! Dobrze, wejść!

Przebrzmiał dzwonek polekcyjny.

Zbierać papiery! krzyknął dyżurny.

Wszyscy chłopcy pochylili się ku podłodze, zbierając rozrzucone kawałki

papieru. Wnet kosz napełniono śmieciami.

Wyszli wszyscy z klasy.

Ostatni wyszedł dyżurny — otworzywszy okna, by salę przewietrzyć.

— Tercjan wszedł za jakiś czas do klasy.

— Aż kiwał głową z podziwu. Hm — hm – człowiekowi aż się serce śmieje!

— Złote chłopaki, tak się poprawili... To Polski Czerwony Krzyż zrobił z uczniów takich czyściochów!

— — — — — — —

W każdej naszej szkole jest Koło P. C. K. ale chyba nigdzie tak liczne, jak w Szkole Powszechnej im. K. Brodzińskiego w Tarnowie. Koło P. C. K. w tej szkole liczy około 250 członków. Składają ochotnie co miesiąc po 5, 10 gr. na cele P. C. K. i często dostają wzamian zato od władzy P. C. K. ubranka dla biednych dzieci. W ubiegłą niedzielę spotkało to Koło wielkie szczęście. Tak piszą nam o tem:

Zaszczycił swoją obecnością zebranie Koła P. C. K. prezes powiatowego P. C. K. Pan Pułkownik Dr. Goździewski. O godzinie 10-tej, na odświętnie przybranej i pełnej sali szkolnej, przywitał Czcigodnego Gościa Pan Dyrektor Szkoły Adolf Zarzycki. Za chojne dary dla biednych uczniów podziękowali serdecznie uczniowie I kl. Józef Sit i IV kl. Stanisław Sperka. Przemówił do Gościa również ks. Katecheta, podnosząc Jego bardzo wielkie zasługi w Czerwonym Krzyżu dla Tarnowa i powiatu. W odpowiedzi Pan Dr. Goździewski wyraził zadowolenie z niezwykłej liczby Członków Koła i jego żywotności. Zakończono miłą uroczystość referatem Opiekunki Koła pani Grabczyńskiej i wyświetleniem odpowiedniego filmu. Dzień ten zostanie dla Koła naszego nazawsze w bardzo miłej pamięci, a Panu Pułkownikowi Dr. Goździewskiemu przesyłamy jeszcze raz gorące podziękowanie.

Prezes: Pękala, Sekretarz: Wójcicki:

— — — — — — —

Kołu P. C. K. w Szkole im. Brodzińskiego przesyłamy serdeczne życzenia: Szczęść Boże w pracy, a do wszystkich dzieci ślemy gorący zew: — Wstępujcie jak najliczniej w szeregi Polskiego Czerwonego Krzyża!

Jak Bartek sprzedawał kozy...



Znalazł portfel, lecz niestety!
Patrzy Bartek — pustka świta,
Złote dawno już zniknęły...
A młyn miele..., huczy..., zgrzyta...,



Nagle — patrzcie! Kozy w górze,
Płyną wraz z skrzydłem do nieba...
Bartek rzuca portfel, pędzi,
Bo kozy ratować trzeba!

(Ciąg dalszy za tydzień)